Ner 174. Kraków 1 Sierpnia — Sroda. Rok 1860.

Dziennik wyc[illegible] wszy poniedziałki i dni następujące po świętach.
Dodatek M[illegible]ny wychodzi z ostatnim dniem każdego miesiąca.

Przedpłata na Dziennik „Czas“

w Krakowie:		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złr. 20	rocznie	złr. 24
półrocznie	„ 10	półrocznie	„ 12
kwartalnie	„ 5	kwartalnie	„ 6
miesięcznie	„ 2	miesięcznie	„ 2 cen. 25

Przedpłata na Dziennik „Czas“ z Dodatkiem.

w Krakowie:		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złr. 30	rocznie	złr. 34
półrocznie	„ 15	półrocznie	„ 17
kwartalnie	„ 8	kwartalnie	„ 9

Na sam „Dodatek“ prenumerować nie można.

CZAS

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia, doniesienia wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, itp. za opłatą Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 7 centów, za następne po 3½ centów. Do każdego inseratu załączone być winno 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Bióra Ekspedycyi „Czasu“.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Listy niefrankowane nie przyjmują się.

Rękopisma nadesłane Redakcyi nie zwracają się.

☞ Numer pojedynczy dziennika kosztuje 10 centów.

Kraków 31 lipca.

W ciągu interpellacyj w parlamencie angielskim tak o sprawy włoskie jakoteż o sprawy syryjskie, lord Palmerston wystąpił z żądaniem nadzwyczajnego kredytu na uzbrojenie Anglii przez obwarowanie jej brzegów, i powiększenie siły zbrojnej lądowej i morskiej. Mowa szefa gabinetu, zbyt długa abyśmy ją w piśmie naszem podać mogli, stała się przedmiotem dłuższych jeszcze rozbiorów po dziennikach angielskich i francuskich. Jest ona istotnie arcydziełem zręczności parlamentarnej tego męża stanu.

Trzeba było pogodzić przymierze francuzkie z interesem angielskim, przychylność do cesarza Napoleona z obowiązkiem naczelnika rządu królowej, antagonizm rzeczywisty i wiekowy tych dwóch państw z kierunkiem cywilizacyjnym domagającym się wspólnego ich działania, dumę angielską z obawą mimowolną jaką budzi przewaga coraz większa Francyi. Trzeba było nadto wykazać, że się Anglia niczego nie lęka, a kazać się domyślać że wszystko jej zagraża, zwłaszcza zaś powiększyć nieufność a nawet niechęć ku Francyi, nienadwerężając w niczem przyjaznych stosunków dyplomatycznych. Trudne zaprawdę zadanie, z którego się po mistrzowsku wywiązał minister przypominając, że od wynalazku pary a mianowicie od chwili zastosowania jej do statków wojennych, Anglia przestała być wyspą, wyliczając siły lądowe i morskie Francyi, główny zaś kładąc nacisk na to że siła rodzi koniecznie chęć zdobyczy chociażby kierunek polityczny z góry powzięty — o czem zresztą mowca nie wątpi, całkiem był przeciwny napadom na kraje sąsiedzkie.

Dzienniki angielskie, z małym wyjątkiem organów szkoły manszesterskiej, uznają powszechnie potrzebę uzbrojenia Anglii. Francuzkie dziwią się w ogóle że to urojone wylądowanie Francuzów podniesionem zostało lubo bardzo zręcznie przez tak znakomitego męża stanu. Stronnicy przymierza angielskiego upatrują w mowie tej raczej konieczny środek do uzyskania kredytu niż wewnętrzne przekonanie lorda; inne widzą w niej niechęć i nieufność Anglii przebijającą zbyt wyraźnie, i pytają, czy potęga Anglii nie obudzi w niej żądzy napadu, o jaką minister Francyą oskarża.

W rzeczy samej, mowa ta ma wielkie znaczenie w chwili gdy polityka angielska przeciwna jest francuzkiej we Włoszech i na Wschodzie. Dodajmy, że angielska jest zachowawcza na Wschodzie, rewolucyjna we Włoszech — taką zwykle u niej konsekwencyą widzimy. Idzie ona za swym interesem bez względu na rzezie i mordy. Dodajmy także, iż gabinet jest whigowski, a więc nie był przychylny Francyi. Cóżby było, gdyby Torysy stanęły u władzy? Dokądżeby się posunęła nieufność i niechęć przeciw Francyi?... Parlament temi dniami rozpocznie rozprawy nad projektem. Naprzód wiedzieć można, że lord Palmerston spotka opozycyę tylko w stronnictwie p. Brighta, zwolennika bezwzględnego pokoju. Będzie to dla Francyi ważną skazówką.

Korespondencya Czasu.

Z nad Wisły 29 lipca.

IV. Zbyteczną rzeczą byłoby rozwodzić się nad pożytecznością przemysłu gorzelniczego dla chowu bydła, a tem samem i dla rolnictwa.

Rzeczywiście bowiem ta gałąź przemysłu nie da się pod względem swojéj ważności z żadną inną porównać, albo właściwiéj mówiąc: żadna inna nie wytrzymałaby z nią porównania.

Tyle pisano o przemyśle gorzelniczym; przekonanie o jego pożyteczności tak wsiąkło w umysły rolników, iż powtarzać rzeczy dawno powiedziane i dawno pojęte byłoby jedno, co z starożytnym Grekiem mówiąc: *„sowy do Aten znosić“*. *)

Chcę zatem rzec tylko słowo o dalszym rozwoju téj gałęzi przemysłu i przypominam w tym względzie to, co już uprzednio w moich listach tu zamieszczonych (p. Nr. 130, 134, 136, 138, 145, 149, 154, 160, 167, 169 i 177 *Czasu* z r. 1858) wyraziłem.

Owe uwagi jednak poczęści teraz uzupełnić należy; albowiem z postępem czasu wystąpiły na jaw nowe okoliczności.

W poczet takowych trzeba zwłaszcza policzyć rozmnożenie się po zachodnich obwodach Galicyi wyrobni rosolisu, likieru, rumu i innych destyllatów. Owe wyrobnie wyrastają z ziemi jak grzyby; albowiem jest ich obecnie w siedmiu zachodnich obwodach *ośmnaście;* mianowicie w Krakowie 1, Pleszowie 1, Chrzanowie 1, Oświęcimie 1, Lipniku 3, Kalwaryi 2, Żywcu 2 Jordanowie 1, Podgórzu 1, Niepołomicach 1, Klaśnie 1, Zgłobicach 1, Karwodrzy 1, Soninie pod Łańcutem 1; przyczem pokątne wyrobnie wcale nie są policzone.

Ktoby chciał zauważać topograficzne rozpołożenie rzeczonych fabryk, ten spostrzegłby: iż z pomiędzy 18 zakładów tego rodzaju najduje się 15 na *lewym* brzegu rzeki Raby; przeciwnie tylko 3 na *prawym* (lubo o wiele większą przestrzeń kraju obejmującym) brzegu téj rzeki.

Jest to znacząca oznaka, poświadczająca: iż zamiłowanie w tego rodzaju napojach postępuje z zachodu na wschód; zatem bezwątpienia tym samym torem, jakim niegdyś rozmiłowanie w używaniu prostéj gorzałki do nas przybywało. Świadczy ona razem: iż lud pospolity na zachodzie Galicyi coraz bardziéj odwyka od picia wódki prostéj nieprzepędzonéj, a w miarę postępu w swojéj zamożności i kulturze woli uczynić (?) wytworniejszych trunków, jakiemi są zwłaszcza rosolisy, likiery i essencye ponczowe, a nawet rum. Przyczyniają się też do tego poczęści utrzymujące się dotąd na zachodzie Galicyi „Śluby wstrzemięźliwości“, względem których lud ma to mniemanie: „iż się wyprzysiągł gorzałki; lecz nie słodzonych destyllatów gorzałczanych.“

Ta ostatnia okoliczność może posłużyć za dowód: iż lud uczynionych „ślubów wstrzemięźliwości“ dotrzymać pragnie; lecz że od trunków gorących od razu odwyknąć nie może, zatém się do przerobów gorzałki ucieka.

Mnie się zdaje: iż nie trzeba mu przeszkadzać w tym zamiarze; a to tem mniéj: iż rozpić się na surrogatach gorzałczanych, rzecz dla ludu nie jest tak snadna, jak na prostéj gorzałce. Słodzone destyllaty mają to bowiem do siebie: iż albo są *droższe*, a wtedy lud na ich zakupno mniéj łożyć może; albo (w razie roztworzenia ich większą ilością wody) są *słabsze* (?), zatem do upojenia mniéj sposobne.

Podstawą fabrykacyi likierów, rosolisów i rumu jest jak najdonioślej lutrowany spirytus, który zatém *podwójnie* a nawet *potrójnie* destyllowanym być musi aby wydalić z niego tak zwany *niedochód*, który trąci niemiłą olejkowat wonią, i nie tylko nigdy się do wytworów destyllacyjnych, jakiemi są rosolisy, likiery i rum nie assymiluje; lecz co gorsza zmienia nawet ich smak i aromat.

Dla tego było od dawna *ile możności największe* uchylenie *niedochodu,* ciągłem zadaniem techników i fabrykantów, — w krajach wszakże naszéj strefy tém trudniejszém do wykonania: iż gorzałka pędzona z substancyj mącznych ma stosunkowo więcéj *niedochodu,* niż gorzałka pędzona z wina, jaką w krajach cieplejszéj strefy wyrabiają. W szczególności zaś ma podobno gorzałka pędzona z ziemniaków więcéj zawierać *niedochodu*, niż gorzałka z żyta.

Rozumie się zresztą: iż przy takowém chociażby na największy rozmiar praktykowaném lutrowaniu spirytusu nie ponosi się właściwie mówiąc *ilościowéj* straty; albowiem pozostałości z odbytéj destyllacyi są sposobne do przerobienia na ocet ordynaryjny.

Z tego też głównie powodu, ma się rozumieć aby nic a nic nie uronić z płynu na destyllacyą przeznaczonego, widzimy często praktykowaną fabrykacyą octu pośledniego w połączeniu z wyrabianiem likierów, rosolisów i rumu.

Rozpisałem się cokolwiek o destyllacyi spirytusu i przerobieniu jego na rosolisy i likiery z tego powodu; ponieważ ta rzecz jak sądzę obchodzi żywo naszych właścicielów gorzelń. Dodać jednak muszę: iż bez urządzenia destyllatoryów w miejscach *centralnych,* nie będziem w stanie wywiezienia naszéj gorzałki za granicę. Dopóki wszelako nié zdołamy tego uskutecznić, dopóty zrzec się będziem musieli korzyści spływających na właścicielów gorzelń z restytucyi akcyzy, praktykowanéj przy wywozie gorzałki (np. do Tryestu), która bonifikacya teraz jeno destyllatorom wiedeńskim dostaje się w udziale.

Przy téj okoliczności winienem także nadmienić: iż w istocie nie rokowałbym zawiązującym się u nas spółkom rołniczo handlowym powodzenia (*pod względem pozbywania spisytusu*) dopóty, dopóki oraz części techniczno-przemysłowéj téj gałęzi handlu nie wezmą w rękę, i nie urządzą *destyllatorów centralnych* dla zlutrowania różnostopniowych wyrobów na najwyższą i rozumie się *jednakową* próbę: a nie użyje do rozsełki owych wyrobów *jednomiarowych* i *jednowagowych* naczyń.

Dopiero w miarę użycia tych środków mogłyby spółki zająć się wywożeniem spirytusu do Tryestu i korzystać ze zwrostu akcyzy.

Z tego powodu mniemam nawet: iż okoliczność, o któréj właśnie nadmieniłem, jest tak ważną: iż nietrzebaby możności podejmowania w mowie będącego przemysłu, bez którego *handel spirytusem* nie dałby spodziewanych korzyści, przepominać w układanych obecnie statutach spółek rolniczo-handlowych.

Nie jeden z zamożniejszych obywatelów wprawdzie, mający zwłaszcza znaczną propinacyę, będzie może upatrywał większe korzyści w wyrabianiu spirytusu na likiery, rosolisy, rum, essencyą ponczową, wreszcie ocet, niż w pozbywaniu go do Tryestu chociażby ze zwrotem akcyzy.

Mógłby zaiste słusznie upatrywać w tém przedsiębiorstwie większe korzyści, osobliwie z tego powodu: ponieważ przy sprzedaży na wiadra zdoła otrzymać za wiadro likieru 37 do 54 złr. w. a.; zaś za wiadro rosolisu 17 do 30 złr. w. a.; za wiadro rumu i essencyi wreszcie 27 do 70 złr. w.a.;

*) Pisano także w ostatnich czasach wiele i bardzo słusznie przeciw zbytniemu u nas rozwinięciu przemysłu wódczanego, wykazując szkodliwe ztąd skutki nietylko moralne lecz materyalne dla rolnictwa. Zmniejszenie wielkiéj ilości gorzelni w sąsiedniém Królestwie i zamknięcie wielu mniejszych i średnich, już to z powodu nieurodzaju od lat kilkunastu ziemniaków, już to z przyczyny zwiększenia opłaty od wyrobu wódki, zamknięcie to, mówimy, gorzelni, wpłynęło korzystnie w wielu dobrach na podniesienie gospodarstwa rolnego, gdyż od tego czasu, niemając już wywarów gorzelnianych dla utrzymania inwentarza, zaczęto uprawiać na większy rozmiar rośliny pastewne, szczególniéj koniczyny, niewypleniające gruntu jak ziemniaki, lecz owszem podnoszące jego urodzajność, a za tém poszła większa produkcya zbóż a szczególniéj pszenicy, gdy poprzednio główne staranie w gospodarstwach zwracano na zwiększenie produkcyi ziemniaków. Słowem, przekonano się tam z doświadczenia, że za zmniejszeniem zbytnie rozgałęzionego wyrobu wódki, podniosło się rolnictwo i czysty dochód z ziemi, przekonano się zarazem, że jedynie wielkie gorzelnie mogą przynosić korzyści, a fabrykacya na mały rozmiar nie opłaca się, prócz w niektórych wyjątkowych miejscowościach, gdzie jedynym zyskiem przy wyrobie wódki na małą stopę jest utrzymanie inwentarza przez zimę na wywarach, utrzymanie inaczéj niemożebne dla braku kapitału obrotowego. Wielu jednak gospodarzy i weterynarzy przedstawiało dowodnie w pismach swoich, że żywienie inwentarza wywarami nie jest korzystne dla zdrowia zwierząt przeznaczonych na dłuższe hodowanie i tylko winno być używane do tuczenia bydła opasowego na rzeź przeznaczonego. Nie mówimy już tu o moralnych skutkach jakie zmniejszenie fabrykacyi wódki sprowadzić może. *(Prz. R. Cz.)*.

Część Literacko-Artystyczna.

CHOROBA NA PANA

przez

Franciszka Rychlickiego

z Wilczéj Woli.

(Dokończenie.)

Chorzy na pana, mówi tenże „Przyjaciel ludu“, kończą najczęściej smutną ruiną. A jednak gdy sto takich przypadków świeci w oczy, dwieście w ich obliczu idzie tąż samą drogą niezastanawiając się nad zgubnemi jéj skutkami. Ze wszystkich prowincyj dawnéj Polski zdaje się być ta choroba umysłowa najpowszechniejszą w Galicyi i na Wołyniu. Każdy żyje tam wystawniéj, niżby powinien walcząc ze swoim sąsiadem o palmę nierozsądku; każdy zarywa choć odrobinę nad sferę własną; każdy jest jaśniewielmożnym,

Mniemając, iż gdy tytuł zaczyna od „Jaśnie“
Wtenczas cnota i rozum u innych przygaśnie.

Ztąd pochodzi, że gdy niewielu robi majątki; mnóstwo traci takich nawet, którzy je wprzódy sami zrobili. Jeżeli to jest prawda, co napisano (a jest nią podobno na nasze nieszczęście) jakże się już dziwić nad chorobą dzieci owych panków? Ich panicze wychowani w stolicy albo za granicą prawią o podróżach, uczą się w przelocie politechniki, rozumują nad środkami komunikacyjnemi z antypodami, zaprowadzają nowy tryb zbogacenia machinami niepracując sami, bo na to są machiny, aby za nich pracowały; oni są zrodzeni na panów. Są to rozumowi gospodarze, którzy mówią nowemi wyrazami, ale dawnych zbiorów nieumieją wygospodarować.

Kraszewski pisze, że Podolanie i Galicyanie mają żyłkę do państwa i usposobienie do téj choroby. Poznasz, pisze, Galicyanina po wytwornym stroju, po herbownéj liberyi, po tysiącu fraszek, któremi się otacza, a nareszcie z niewielą wyjątkami po umysłowéj jego nicości. W Galicyi niemasz prawie szlachty; wszyscy są magnatami.

Głośny w Anglii pisarz, Swift, dowiódł podróżą Guliwera do Liliputu i Brodykanu, że wszelkie wyobrażenia nasze o wielkości są względne ku sobie i tylko przez porównanie dają się pojąć, i że zasadzać swoję wartość na takiéj błahéj podstawie, jest rzeczą niegodną człowieka, jeżeli jéj na trwalszym gruncie wewnątrz nas samych nieoprzemy. Chrząszcz względem mula jest rzeczą nieskończenie wielką; ale czémże on sam wyda się względem wołu, a wół względem słonia? Potrzeba to dzieło klasyczne całe z uwagą przeczytać, ażeby należycie poznać jego wartość; jestto prawdziwe zwierciadło głupstw ludzkich. Swift wymierzył strzały swoje naprzeciw panom swojego narodu. Angielscy jednak panowie posiadają funty szterlingów w mnogiéj liczbie i uczą się w szkołach gruntownie. Sławny minister, Henry Brougham, urodzony w Londynie 1779 r., pan z panów, posyłał z pośród otaczających go dostatków rozprawy w rzeczach matematyki tyczących się do uczonych towarzystw, które zdając raz z nich sprawę dowiedziały się z ukontentowaniem, że autorem onych jest ośmnastoletni młodzieniec. Tam bracia królewscy i następcy tronu pracują nad uszlachetnieniem swojego charakteru i bez względu na majątek ucząc się zbogacają myśli i duszę darami bożemi. Takiemu narodowi możnaby chorobę jego na pana z wielu względów przebaczyć. Ale cóż mogą nasi panowie i pankowie okazać? Czém są nasze majątki w porównaniu z innemi? A jeżeli i te drobiazgi są zadłużone, z czegoż tu się chełpić? U nas dobry byt jest wyjątkiem. Porządek zadziwia, a dostatek zwraca oko na siebie. Stanem normalnym jest chudoba. Panów gubi niedołęztwo, a szlachtę zarozumiałość i próżniactwo. To napisał uczony Kraszewski, a ja go tylko przepisałem.

Dziwna rzecz, że gdy człowiek przywięzuje tak wielką wartość do pieniędzy i często poświęcając im najświętsze obowiązki rodzinne pozywa brat brata, a córka matkę o lichą puściznę, jak to kilka razy sam widziałem, z drugiéj strony rozrzuca je z przyczyn błahych i wystawia dobrowolnie na upadek mienie swoje. Widoczna jest, że Bóg chciał jedno złe przez drugie ukarać, aby ludzie nauczeni smutnym przykładem starali się pierwéj o cnotę i rozum, a potém dopiero o majątek.

Przedmiot ten tyle w skutkach opłakany, a w przyczynach swych tak trudny do odgadnienia, wart jest głębokiéj uwagi myślącego człowieka. Jeżeli widzę żarłoka, pijaka, lubieżnika, łatwo domyślam się przyczyny jego postępowania wiedząc, że każde zaspokojenie trybów natury niesie z sobą zadowolenie zwierzęce. Ależ chęć uchodzenia za pana, co ta może przynieść przyjemnego dla swoich zwolenników? Ci ludzie cierpią nawet nieraz wiele nieprzyjemności stając się niejako męczennikami wyższéj sfery, a jednak nieporzucają jéj dobrowolnie. Zkąd to pochodzi? Z pychy? Nie, ta szuka w sobie prawie zawsze jakowejś wartości i dlatego nie rada, jak pasożytna łodyga, przyczepiać się do innego krzewu. Ja mniemam, że bezpośrednią pobudką „choroby na pana“ jest próżność umysłu, która podług odwiecznych praw przyrodzenia będąc złym krzewem, zły też owoc wydaje. Jak ludzie pojedynczo uważani, tak równie całe narody przechodzą w kulturze przez pewny okres swego bytu, w którym owa próżność w sposób uderzający się objawia. Rzymianie szczycili się niepewnym tytułem potomków Troi. Francuzi chcieli pochodzić od Franka, syna Hektora. Nasi praojcowie wywiedli siebie od Jafeta, Sema, Jawama, od Heberowego wnuka a Arfexatowego praszczura, Assarmota, zkąd naturalnie Sarmatów nazwisko otrzymali. Takie brednie history-

a zatem *takie* ceny, których przy sprzedawaniu surowéj okowity (nawet redukując wartość *in tantum quantum)* dopiąć nie potrafi.

Przy sprzedaży atoli na butelki zdoła dopiąć cen stosunkowo jeszcze wyższych, przyczém się zresztą zapłata *gotowizną* rozumie.

Ktoby sądził: iż powyżéj podane ceny nie są w teraźniejszéj chwili rzeczywistemi, ten niechaj raczy wziąć w rękę cenniki istniejących fabryk, a przekona się o prawdziwości tego faktu.

Założenie własnych wyrobni rosolisu, likieru itd. jest wreszcie mojem zdaniem dla właścicielów większych propinacyj *conditio sine qua non,* jeśli chcą udaremnić coraz groźniejszą konkurencyą postronnych fabrykantów owych, tj. słodzonych napojów w zakresie swojéj propinacyi.

W *jednym* atoli i *drugim* razie, tj. azali ktoś chce rafinować spirytus na wywóz zagraniczny, albo azali go woli zrafinować celem wyrobienia zeń likierów itd.; trzeba się zaopatrzyć w stósowny aparat destyllacyjny. Dotychczasowe aparaty wszelako, z pomocą których rzeczona destyllacya się odbywała, dawały w wynikłości tylko spirytus 35 lub 36 próby, rozumie się według wagi Beaumégo. Dopiero w tym roku powiodło się p. Adolfowi Merker, technikowi i właścicielowi kotlarni na przedmieściu Smichów w Pradze czeskiéj, wynaleść aparat destyllacyjny, dający w rezultacie spirytus jeszcze wyższéj próby. Rzeczywiście bowiem (jak się z pisma *„Lochners Geschäftszeitung“, Nr. 29* dowiaduję) udzielił p. Löffler, dyrektor wyrobni likierów i essencyi hr. Thun w Bodenbach w Czechach, rzeczonemu fabrykantowi świadectwo: iż z pomocą wynalezionego przezeń aparatu osiągnął bardzo czysty i w przecięciu 37° Beaumégo czyli $92\frac{1}{2}$ Trallesa trzymający destyllat, który zatém świadczy o niezaprzeczonym postępie, jakim się pomyślany przez p. Merker przyrząd zaleca.

Powyższą okoliczność przytaczam tutaj jedynie kwoli zwrócenia uwagi właścicielów gorzelń na ów wynalazek, ile że jego pożyteczność poczytuję za udowodnioną: o czém się wreszcie listownie u samego p. Löffler dyrektora fabryki w Bodenbach (ostatniéj stacyi czeskiéj przy kolei żelaznéj z Pragi do Drezna) wywiedzieć można.

Zwracam zaś uwagę właścicielów gorzelń na ów wynalazek tém bardziéj przeto: ponieważ mniemałbym korzystniejszem dla nich sprowadzenie aparatu z Pragi niż z Prus, a to z powodu: iż mogą zań uiścić się w banknotach austryackich, więc bez utratnego rozliczania się, jakie się w stósunkach z fabrykantami pruskimi w skutku różnicy waluty praktykuje.

Wracając wszakże do naszéj wystawy, powinienem przytoczyć: jakie z zakresu téj gałęzi przemysłu przedmioty na niéj się pojawiły.

Owóż tylko z trzech zakładów nalazły się okazy dotyczących przedmiotów; mianowicie z gorzelni Adama hr. Potockiego w Tęczynku 3 okazy spirytusu, tudzież drożdże prasowane; następnie z fabryki arcyksięcia Alberta we wsi Isep pod Żywcem około 36 gatunków rosolisów, likierów, essencyi, rumu i różnych wódek; nakoniec z fabryki p. Kirchmayera w Pleszowie 1 okaz spirytusu i 2 okazy likierów.

Obecnie chcę domieścić wzmiankę o stanie każdego z owych trzech zakładów z osobna.

Gorzelnia w Tęczynku urządzona jest na 60 korcy codziennego zacieru z aparatem rektyfikacyjnym. Ponieważ przy téj gorzelni w roku 1859 wyrobnia drożdży prasowanych urządzona została; przeto musi się w niéj zamiast ziemniaków po większéj części żyto zacierać, co zresztą wychodzi na zaletę wyrobom tęczyńskim: ile że gorzałka żytna ma jak rzekłem snać mniéj *niedochodu* od gorzałki pędzonéj z ziemniaków.

Gorzelnia o któréj mówię, idzie nieustając zimą i latem. Wołów wypasa się na brażе 240 sztuk do roku, przytem paręset sztuk nierogacizny. Wyroby, tj. okowitę i spirytus sprzedawano dotychczas do Wiednia; drożdże prasowane do Krakowa i Galicyi. Dziwić się potrzeba: iż tak znaczny zakład nie wszedł dotychczas jeszcze w bezpośrednie stósunki z Tryestem, celem pozbywania tamże spirytusu z pierwszéj ręki, i tym sposobem niejako samochcąc wypuszczał dotąd z ręki sposobność pobierania restytuowanéj akcyzy, któraby inaczéj mogła przedsiębiorstwu właściciela użyczyć tem większego popędu, ile że przedstawia nie małą sumę.

Wyrobnia rosolisu i likieru arcyksięcia Alberta w Ispiu pod Żywcem została założona dopiero w 1859 roku. Dotychczas nie wyrabia ona rocznie więcéj nad 1600 wiader rzeczonych napojów.

Na wystawę dostarczyła jak rzekłem około 36 okazów, mianowicie w 2 gatunkach likierów, 4 gatunkach rosolisów, 6 gatunkach rumu, 2 gatunkach essencyi ponczowéj, 3 gatunkach wyskoku spirytusowego do użytku technicznego, nakoniec w 5 rodzajach innych wódek: czego wszystkiego poszczególnych nomenklatur tutaj wyliczać niepodobna.

O wyrobni likierów w Pleszowie wiadomo: iż jest właściwie mówiąc dopiero w zawiązku. Wystawione likiery były zatem niejako próby, które mają zdecydować następne rozwinięcie fabryki. Rektyfikacya odbywa się w téj gorzelni z pomocą *destyllatora* o trzech talerzach pomysłu znanego Kratochwila. Z tego *destyllatora* odchodzi najczyściejszy spirytus, z którego na wystawie pojawiły się okazy likierów.

Wspomniałem już powyżéj: iż ta fabryka dostarczyła na Wystawę spirytusu w jednym gatunku, przytem likierów we 2 gatunkach.

W ocenieniu zalet poszczególnych wyrobów zastanawiały uwagę *sędziów wystawy* nadewszystko wspomnione rosolisy i likiery z fabryki arcyksiążęcéj, które pod względem smaku, woni i czystości zupełnie równają się zagranicznym, z tą wszelako różnicą: iż bardziéj są zastósowane do smaku *polskiego.*

Mogę śmiało rzec: iż wyroby téj fabryki wyprzedziły pod każdym względem wyroby innych fabryk krajowych.

Co się tyczy wyrobów gorzelni tęczyńskiéj, to zalety ich już wyżéj uwydatniłem. Zalecają się one w istocie same przez się, a mianowicie *spirytus* tem: iż z żyta wyrabiany bywa; *drożdże prasowane* zaś zasługują z tego względu na uwagę: iż wyrobnia ich w gorzelni tęczyńskiéj jest pierwszym tego rodzaju zakładem w zachodnich obwodach Galicyi.

Życzyćby wypadało: aby więcéj wyrobni drożdży prasowanych w kraju powstało; gdyż dopiero wtedy moglibyśmy się obejść bez drożdży wiedeńskich, które dotąd do Krakowa i Galicyi w znacznych ilościach sprowadzane bywają, konkurując z wyrobami tęczyńskiemi ustawicznie.

Wiedeń 30 lipca.

☐ Zjazd w Teplicach odbył się podług ułożonego naprzód programatu. Cesarz Austryacki i Regent pruski przepędzili razem dzień cały. Ministrowie ich naradzali się z sobą i z obu Monarchami. Dzienniki tutejsze donosiły, że widziano ich nawet chodzących z papierami, co jedni poczytali za żartowanie z biórokratycznych zwyczajów, drudzy za dowód, że narady były głębokie i rozległe. Na czem stanęło? Z pewnością niewiadomo. Dyplomacya tutejsza dzieli się w zdaniach. Niektórzy przypuszczają podpisanie tajemnej konwencyi; inni poprzestają na ogólnem porozumieniu się w sprawach tak niemieckich jak europejskich. Powrót hr. Rechberga może te domysły rozjaśni. Sądząc z artykułów *Gazety Pruskiej,* wnosić należy, że tylko stanęło porozumienie się ogólne. Oceniono, jak się ona wyraża, stanowisko wzajemne i *rozpatrzono się w warunkach wspólnego szczerego postępowania.* Lecz nieopowiada, aby warunki te miały być i sformułowane i podpisane. Przeciwnie, w artykule poprzednim donosiła, że do *punktacyi* nie było powodu. Wszakże dodaje, że *interesa Niemiec silniej jak dotąd ważyć będą na szali faktów* i że zjazd w Teplicach *daje pod tym względem nową gwarancyę dla pokoju i dla równowagi Europy.* Czytaliśmy podobne oświadczenie w dziennikach i depeszach urzędowych podczas wojny krymskiej kiedy szło o konwencyę militarną między Prusami i Austryą, i po jéj zawarciu o dalsze układy co do wspólnego działania. Prusy ociągały się wtedy tak jak w ostatniej wojnie włoskiej, ale nie mało wpłynęły tak na zwołanie kongresu w Paryżu 1856 r. jak na zawarcie traktatu w Villafranca 1859 roku. Dziś może gabinet pruski chce, idąc tą samą drogą, skłonić inne mocarstwa do zwołania kongresu aby załatwić kwestye bieżące i zapobiedz dalszym wypadkom. Trzymam się tego przypuszczenia, gdyż odpowiada ono sytuacyi i że w takiem tylko zbliżeniu się Prus i Austryi możnaby widzieć tę gwarancyę *pokoju,* o której mówi *Preuss. Ztg* (p. Niemcy). Czy wypadki we Włoszech i w Turcyi nie pomieszają lub nieutrudnią spełnienia tych zamiarów? Czy przypuszczając dla Austryi zbliżające się niebezpieczeństwo we Włoszech, można z układów teplickich spodziewać się czynnej pomocy? Czy gdyby stypulacye były w téj mierze zrobione, nie powiedziałyby już o nich tutejsze dzienniki? Co do kwestyj właściwie niemieckich, w tych zdaje się, że zbliżenie, o którem mówi *Gazeta Pruska,* najwyraźniej się narysowało. Komisya wojskowa zbiera się w Würzburgu. Z resztą organ ten zapewnia, że Austrya w organizacyi swojej wewnętrznej, starać się będzie o zaspokojenie *różnych wyznań i różnych narodowości.*

Bliższych wyjaśnień o skutkach zjazdu trzeba się spodziewać rychło, gdyż okoliczności naglą.

Komitet 21 Rady państwa miał dzisiaj pierwsze ogólne zebranie. Kwestya zasad była przedmiotem narady. Być może, że rząd uprzedzi głos Rady państwa oświadczając się ze swemi postanowieniami.

Jenerał broni Benedek ma tu przybyć jutro z Pesztu.

Kupców na akcye kolei galicyjskiej coraz więcej, a przedających coraz mniej i dla tego papier ten idzie ciągle w górę. Drugim powodem są dobre dochody, a to wszystko kolej winna dobrej administracyi, która tak jest tanią i oszczędną jak żadna inna.

Wrocław 28 lipca.

† Wyczerpały się wywołane zjazdem teplickim polityczne rozprawy i kombinacye prasy niemieckiéj. Dziś ją tylko opis zewnętrznego przebiegu jego zajmuje, który miał być świetny i wystawny, a w obcowaniu obu monarchów i towarzyszących im ministrów miała panować wielka uprzejmość, a nawet serdeczność. O zachowaniu się publiczności mówią, że goście bawiący u wód z Prus byli w okazywaniu uczuć swych bardzo umiarkowani, natomiast goście z południowych Niemiec bardzo głośni, rosyanie zaś całkiem obojętni. O rezultacie narad dzienniki milczą; nadmieniają tylko, że te odbywały się ustnie i piśmiennie. To ostatnie postrzeżenie daje im powód do wniosku, że zawartą została jakaś umowa. Półurzędowy *Żurnal drezdeński* mniema, że zjazd teplicki przyczyni się głównie do zupełnego porozumienia się Prus i Austryi, i że z niego wypłynie dla Niemiec nowe ubezpieczenie ich interesów i utrzymanie integralności wielkiéj ojczyzny niemieckiéj. Pod wyrazem *wielkiéj,* rzeczony dziennik rozumie zapewne Niemcy i Austryą, z czego wnosićby można, że Prusy zobowiązały się do pewnego rodzaju gwarancyi i dla tych krajów austryackich, które do Związku niemieckiego nienależą. Zresztą wyrażenie się dziennika drezdeńskiego jest zbyt ogólne, i tę tylko ma wartość, że niedozwala wątpić o przyjściu do skutku jakiejś umowy.

Na nieszczęście Bundestag zakończył właśnie swe posiedzenia i odroczył się aż do końca miesiąca października. Z obrad jego najprędzéjbyśmy się jeszcze dowiedzieli o rezultacie konferencyj teplickich. Bo że przedmiotem ich były przedewszystkiem sprawy niemieckie, to nieulega wątpliwości. Bez porozumienia się na tem polu, bez zawarcia najprzód zgody w własnym niejako domu, niemożna było myśleć o sprawach zewnętrznych. To główny punkt wyjścia, i zdaniem mojem, polityczny stan Niemiec był najważniejszym i powodem i przedmiotem narad teplickich. Kwestya reorganizacyi militarnéj już od początku wojny włoskiéj w Bundestagu poruszona, stała zapewne w pierwszym rzędzie narad. Zastanawia, że w téj właśnie chwili, kiedy w Teplicach dwaj naczelni członkowie Związku starali się co do kwestyi téj porozumieć się z sobą, większość członków Bundestagu odrzuciła projekt pruski co do podwójnego dowództwa nad armią związkową w razie wojny, i oświadczyła się za utrzymaniem dotyczasowego przepisu, stanowiącego jednego wodza. Biorąc rzecz ściśle, uchwała ta przesądza ewentualne porozumienie się Prus i Austryi. Było to też może istotnym zamiarem większości Bundestagu, składającéj się z państw pośrednich i pomniejszych, którym właśnie proponowany przez Prusy dualizm militarny równie się niepodoba, jak wszelka dążność ku unii i centralizacyi. Uchwała ta mało jednak znaczyć będzie, skoro się Austrya i Prusy na jedno zgodzą. W umowach tych Bawarya zdaje się być trzecim w radzie, i kto wie, czy dwa naczelne państwa nieprzeznaczają jéj wyższego stanowiska w przyszłéj militarnéj organizacyi Związku. Zanim się o tem coś pewniejszego dowiemy, trzeba nam będzie zapewne czekać aż do otwarcia posiedzeń Bundestagu.

Pewna część prasy niemieckiéj zawistnem zawsze i podejrzliwem okiem patrzy na wyprawę francuską do Syryi. Paryscy jéj korespondenci starają się też utrzymać w tém uprzedzeniu, dowodząc jéj codziennie, że rzezie chrześcian świeżo na wschodzie dokonane, są wynikiem podniety francusko-rosyjskiéj. Gdyby się cały wschód zalał krwią chrześcian, prasie téj milszemby to jeszcze było, niż żeby Francya lub Rosya o krok jeden wpływ swój na Turcyę rozszerzyły. Nie jest to już zawiść narodowa-niemiecka, lecz niemiecko-żydowska, bo odzywa się ona najmocniéj w takich dziennikach, o których dobrze wiadomo, że w nich żywiół żydowski jest dominujący.

Pogoda u nas ciągle zmienna: jeden dzień nie przejdzie bez deszczu. Żniwa na Szląsku skończone, i mimo zrządzonych szkód i trudności sprzętu, dobrze podobno wypadły.

Wiedeń 30 lipca. J. C. K. Ap. Mość powrócił dziś z podróży swojéj o godz. 5éj rano, i nie zatrzymując się wcale, udał się do Laxenburga. Otrzymana wczoraj wieczór depesza telegraficzna z Freiwaldau doniosła była, że N. Pan opuścił Grefenberg o godz. $5\frac{1}{2}$ wieczór, udając do Hohenstadt. Król Jmć Bawarski odprowadził N. Pana do Freiwaldau. W skutku zjazdu teplickiego wszystkie niemal osoby należące do orszaku Cesarza otrzymały honorowe znaki pruskie, jak nawzajem do orszaku Księcia Rejenta obdarzone zostały orderami austryackiemi. Także urzędnicy tepliccy otrzymali ordery, a *Gaz. Wiedeńska* donosi, że J. C. Mość zadowolony z przyjęcia jakiego doznał w Teplicach wyraził to i z tego powodu obdarzył burmistrza Uher złotym krzyżem zasługi i dozwolił podwyższyć nadal dopłatę do podatku miejskiego z $\frac{1}{2}$ centa na 1 cent, od każdéj miary piwa.

— JCKMość postanowieniem z d. 20 lipca zamianował radzcę dworu i dyrektora policyi w Wiedniu Filipa Webera Ebenhof, tudzież wicedyrektora tejże policyi Karola Nischer Falkenhof, radzcami ministeryalnymi w ministerstwie policyi, a w to miejsce radzcę rządowego i nieurzędującego dyrektora policyi Józefa Strobach (przedtem dyrektora policyi w Medyolanie) zamianował radzcą dworu i dyrektorem policyi w Wiedniu, zaś bar. Józefa Deben, radzcę policyjnego w Wiedniu, radzcą rządowym i wicedyrektorem policyi.

— Jutro we wtorek ma się odbyć pierwsze posiedzenie komitetu budżetowego z 21 członków Rady państwa złożonego. Posiedzenia te zajmą dni kilka, tak iż dopiero około 8go spodziewają się przedłożenia pełnéj radzie opinii nad budżetem.

N i e m c y.

Wspomniany przez nas wczoraj artykuł półurzędowej *Gazety pruskiej* o zjeździe teplickim, brzmi w całej osnowie jak następuje:

„Nie zawiodły nadzieje, jakie obudził zjazd mo-

---

czne mogą być tylko z manią choroby na pana porównane. Pierwsze jak i druga są płodem ubogiego umysłu, który nieumie jeszcze rozpoznać, na czém prawdziwa wartość narodu, albo pojedynczéj osoby polega. Dlatego chcąc usunąć skutki trzeba wykorzenić przyczynę złego; to zaś tylko przez pracę i naukę da się wykonać. Widziałem ludzi uczonych podległych wadom człowieczeństwa, ale niewidziałem jeszcze człowieka posiadającego gruntowne nauki chorującego na pana.

Ten artykuł niemiły i z niechęcią kreślony, kończę przepisaniem „Drobiazgu“ wyjętego ze lwowskiego *Dziennika literackiego* 1860 r., który w oczach moich jest drobiazgiem.

Piszą z Wołynia: „W naszych stronach niesłychane reformy. Towarzystwo oszczędności przybiera wielkie rozmiary. Już nie wolno nigdzie pokazać ani wina, ani porteru, ani sardynki, ani séra szwajcarskiego. Jedna kawa i herbata zachowały jeszcze prawo indygenetu. Miód, piwo, wódka, sér domowy występują na stoły nasze. Zubiorem dzieje się podobnie. Wszystkie atłasy i kosztowne materye zniesione. Płócienka i muszliny mają zastąpić kosztowne jedwabie. Mężczyzni zamiast fraków chcą przybrać czamarki.

„Za kilka tygodni ma być bal w Łucku dla marszałka Piotrowskiego, któremu mają obywatele ofiarować srebrną czarę; ale on prosi, aby ją mógł złożyć na ołtarzu Jasnej-Góry. Ten marszałek przyjmie już wszystkich miodem i piwem, i mówi, że choć się naraża na obgadywanie, iż to robi przez skąpstwo, on przecież nie będzie zważać na to. Młode i ładne damy litewskie w skromnych, ale do twarzy i figury zrobionych sukienkach znajdują mnóstwo naśladowczyń.“

O! bogdajbym każde pismo podobnie jak to, kończył! O bogdajby tak o nas pisano! Spraw to wielki Boże i nakłoń do opamiętania naszych „chorych na pana.“

TRZY LILIE.

A znasz ty te strony, gdzie Krępak zielony,
Dosięga do chmur,
Gdzie San srebrnowody, kwiecisty i młody,
Wypływa z pod gór?
Edeńskie trzy kwiaty, zdobiły przed laty,
Czarowny ten brzeg;
Trzy jasne dziewice: jak zorza ich lice,
Rączęta jak śnieg.

Nad Sanem jest źródło; tam kroki ich wiodło
Milczenie i cień:
Przez liście tam cudnie, zaledwie w południe,
Uśmiecha się dzień,
Trzy lilie wśród zdroju, w śnieżystym zawoju,
Kąpały się wraz,
Najmłodsza z tych dzieci ujrzała i leci,
I leci przez las.

„Ach siostry, widzicie! ja dałabym życie
Za kwiatów tych splot“;
I mówi i bieży, i z białej odzieży,
Rozkryła się w lot.
Oj losów i nieba doświadczać nie trzeba
W poranku twych lat;
Nie wiankiem weselnym lecz godłem śmiertelnym
Jest biały ten kwiat!

I bielsza jak one, po lilii koronę
Już sięga jéj dłoń;
Już chwyta... i ginie w bezdennéj głębinie,
Porwana w jéj toń!
I druga skoczyła, za siostrę chwyciła,
Już płynie na ląd;
Nim brzegu dopędzi, jak dwoje łabędzi
Pochwycił je prąd....

Została Halina; w rospaczy przeklina,
Okropny swój los;
Chce bieżyć, — upada: chce wołać, — lecz biada,
Umiera jéj głos!
Nazajutrz od rana ich matka stroskana
Szukała trzech cór;
Pasterze szukali daleko i dalej,
Wśród lasów i gór.

Halino wołały, Halino te skały,
Halino gaj ten;
Halino wiatr niesie: lecz w górach i w lesie
Zniknęła jak sen.
Nad Sanem przy zdroju, gdzie w kwiatów zawoju
Zieleni się brzeg,
Gdzie stoi dąb wzniosły, trzy lilie wyrosły
Tak białe jak śnieg....

Widziałeś wśród Tatrów zerwany od wiatrów
Kwiecisty ich strój?
Jak wonny deszcz kwiatków, fiołków, bławatków,
Opada na zdrój?
Tak ginie dziewica, gdy bledną jej lica
W poranku jéj lat;
Gasnącem spojrzeniem świat.... żegna z westchnieniem,
Bo niezna co świat.

Bo piękność niebianka, zabłyśnie z poranka,
I kryje się już;
Jéj życiem jest chwila, jak zorzy motyla,
Dziewicy i róż,
W tych stronach gadano że w górach widziano
Kochanka jéj grób;
Lecz były pogłoski, że zniknął z téj wioski,
A w drugiej wziął ślub.

Krystyn Ostrowski.

Kraków 1860 r.

narchów pruskiego i austryackiego w Teplicach.

„Dostateczne już od niejakiego czasu zbliżanie się ku sobie obu gabinetów, znalazło oczekiwane poparcie w osobistem spotkaniu się monarchów. Uprzedzające, otwarte i lojalne obcowanie w Teplicach tak panujących ze sobą, jakoteż znakomitszych ich doradzców, nieomieszkało podnieść i wzmocnić uczuć wzajemnego poważania. W nieprzymuszonem i szczerem, żadnemi formami ani też jakiemibądź względami nie ścieśnionem udzielaniu sobie mniemań tu i tam panujących, stanowisko obustronne mogło wystąpić jasno ze swojemi celami, wymaganiami, obowiązkami i prawami, i można było w całej rozległości rozpatrzeć się w warunkach istotnego i szczerego współdziałania, wykluczającego wszelki uboczny zamiar.

„Pod względem najważniejszych kwestyj polityki europejskiej pocieszająca dawała się spostrzegać zgodność obustronnych zapatrywań, a Niemcy nietylko otrzymały na tym zjeździe nową pewność swojego bezpieczeństwa, lecz zarazem mogą się oddać nadziei, iż na szali postanowień ciężar ich interesów więcej niż dotąd ważyć będzie. W oczach zaś Europy zjazd teplicki stanie się nową rękojmią utrzymania pokoju i uszanowania jej równowagi.

„Zwróciliśmy byli baczność na niezaprzeczony związek, jaki zachodzi między nowym kierunkiem obranym przez Austryę w jej wewnętrznej polityce, a owemi krokami zmierzającemi do zbliżenia się do Prus, skąd początek zjazdu teplickiego. Żadna pod tym względem nie może zachodzić wątpliwość, że rząd cesarski postanowił iść dalej raz obraną drogą i w obec tak wyznań jak i narodowości rozległego tego państwa zająć takie stanowisko, jakie mogłoby wzmocnić Austryę tak na wewnątrz jak i na zewnątrz nową siłą.

„Nie potrzeba wyłuszczać, jakie ten przebieg polityki austryackiej usunąć musi przeszkody jednozgodnego postępowania, tudzież źródła podejrzeń i nieufności, ani też jakie się przez to otwierają widoki dla serdecznej zgody nie samych tylko gabinetów, lecz zarazem i ludów.

„Nie ucierać się nam już dzisiaj ze sposobem widzenia tych, którzy się obawiali, aby zjazd teplicki nie zwichnął i niepowstrzymał Prus w dążności ich polityki wewnętrznej, zaś w polityce zewnętrznej by ich nie zaprzątnął na drodze obcej ich interesom i celom. Komu ani sposób myślenia dostojnego Księcia, który ma sobie przez Opatrzność powierzone losy Prus, ani też mężowie powołani zaufaniem tegoż księcia na doradzców korony, nie dają dostatecznej rękojmi, iż wiedzą jak sobie mają postępować i jakiego kierunku rząd pruski ma się trzymać, ten niech się postara zaprzeczyć faktom. Ci zaś, co mają na widoku szczególne interesa i szczególne cele stronnictwa, życzenia swoje brali za rzeczywistość lub je drugim tak przedstawiali, ci co chcieli w zjeździe teplickim upatrywać albo udawali że upatrują zupełnie co innego niżeli oczekiwać się należało, niżeli istotnie się stało, — nie przestaną zapewne pocieszać się mamidłami, dopóki przeważająca siła wypadków nie wykaże bezwładności ich usiłowań i nie przekona ich samych.“

T u r c y a.

Zaczynają wreszcie nadchodzić szczegółowe piśmienne wiadomości o rzezi w Damaszku 9go t. m. *Monitor* z 27go lipca podaje pierwszy list opisujący w krótkości początek tego mordu. List ten brzmi:

„Bejrut 11go lipca. Obawa jaką sprawiały o los chrześcian w tém mieście wiadomości z Damaszku, była niestety uzasadniona, a nasze przewidzenia sprawdziły się. Dowiadujemy się, iż nieszczęśliwi chrześcianie zamieszkujący to miasto, których liczba do 20,000 wynosi, są rzuceni na pastwę wściekłości muzułmańskiéj. Przedwczoraj, w chwili gdy dano znak machometanom na modliwę południową, jakby na hasło, ludność muzułmańska rzuciła się ze wszystkich stron na chrześcian, niezważając na wiek i płeć, i zaczęła podpalać ich domy do których broniono wstępu. Pożar wybuchł równocześnie w różnych miejscach, a ofiary uchodząc z płomieni padały pod razami morderców. Druzowie którzy jeszcze wówczas nie weszli do miasta, przybywają li tam w czasie mordu, aby pomódz muzułmanom w Damaszku w dziele zniszczenia i rzezi. Dreszcz przechodzi na myśl okropności dziejących się tam w chwili gdy to piszę, a które zapewne powtórzą się wkrótce w Alepie, w Orfa i we wszystkich miastach Syryi, w których chrześcianie w większéj lub mniejszéj liczbie mieszkają. Podczas gdy chrześcian mordowano w Damaszku, władze tureckie, a mianowicie muszir dowodzący naczelnie wojskami w prowincyi, zamknęły się w cytadeli wzbraniając się wprzód uporczywie przedsięwziąść jakiekolwiek środki ostrożności, mimo żądań i prośb konsulów, oraz nalegań Abd-el-Kadera, który kilka razy przybył na radę turecką i czynił energiczne przedstawienia.

„List pisany przedwczoraj w nocy z domu Abd-el-Kadera donosi, że na wiadomość o pierwszych morderstwach usiłował on rzeź powstrzymać: udał się do dzielnicy chrześciańskiéj na czele kilkunastu swych ludzi, lecz zdołał tylko ocalić pojedyncze osoby które przyjął do domu, oraz konsulów i lazaristów. Gdyby gubernator turecki i jego podkomendni chcieli byli pomagać emirowi, można było odwrócić klęskę, która przybierze straszniejsze jeszcze rozmiary, niż rzezie w Der-el-Kamar i Zahle.“

Ostatnie wiadomości z Syryi, podane w marsylskim *Semaphore* i w paryskiéj *La Patrie*, brzmią jak następuje:

„Wojenne parowce liniowe francuskie „Donauwerth“ i „Redoutable“ przybyły do portu bejrutskiego, a dowodzący dywizyą morską francuską na wodach Lewantu, kapitan La Roncière de Nourry zdał komendę flotylli przy brzegach syryjskich kontr-admirałowi Jehenne i ma odpłynąć na fregacie „Zenobie“ do swojej stacyi; chrześciańska ludność Syryi żegna go z wielkiém współczuciem, gdyż jego interwencya energiczna przeszkodziła wielkim nieszczęściom. Ostatnie doniesienia miane w Bejrucie z Damaszku, mówią o przybyciu tam konsula francuskiego p. Outrey, nieobecnego w czasie rzezi, a który drogę z Bejrutu do Damaszku z wielkiém przebył teraz niebezpieczeństwem. Utrzymują, że przybycie konsula francuskiego znaczne sprawiło wrażenie na muzułmanach w Damaszku, a rozeszła się między nimi wieść, iż rząd francuski niesie pomoc chrześcianom i ma pomścić mordy. Wieść ta zaczęła się rozchodzić i w innych częściach kraju, podnosząc odwagę ludności chrześciańskiéj, która pokłada całą swą nadzieję we Francyi.

„Miano także w Bejrucie świeże doniesienia o położeniu Kesruanu w dniu 18 t. m. Chrześcianie zbrojni obsadzali ciągle wąwóz Dzumia, a liczba ich zwiększyła się. Druzowie zaś stojący w Kukfeja proponowali za pośrednictwem Turków zawieszenie broni pod ciężkiemi dla chrześcian warunkami. Lecz energiczny naczelnik tych zbrojnych chrześcian, Józef Karram, nieufając bynajmniéj władzom tureckim, odpowiedział, że nie będzie sam uderzał na Druzów i ograniczy się jedynie na strzeżeniu i umacnianiu stanowisk obronnych które zajmuje, lecz że do układów przystąpi jedynie w obec władz europejskich i za ich poręczeniem. (Nie udał się więc tu miejscowym władzom tureckim wybieg, aby skłonić Maronitów do pozornego układu niby pokojowego z Druzami, do jakiego użyli za narzędzie zaprzedanego im kajmakana maronickiego, w celu jedynie wstrzymania interwencyi francuskiéj, jak to pisaliśmy wczoraj. Dodać tu winniśmy, że Kesruanem nazywa się jedna okolica w górach Libanu, zamieszkała głównie przez Maronitów, a będąca obronném od natury stanowiskiem, gdyż otoczona dokoła górami, z jednéj strony tylko jest przystępną wąwozem Dżunia łatwem do obrony. Chrześciańscy Maronici w liczbie około 30,000 schronili się na to obronne od natury stanowisko, a jeden z ich naczelników, młody i energiczny Józef Karram, zachęciwszy ich do uporczywéj obrony, zajmuje z oddziałem wyborowych zbrojnych jedyny do tego stanowiska przystęp, owe wąwozy Dzunia i odparł kilka ataków druzyjskich, a teraz odrzucił podstępny układ. Lecz głód dokucza zgromadzonym wśród jałowych gór tysiącom chrześcian i zbrojne ich oddziały musiały przedsięwziąść wycieczki dla sprowadzenia żywności. *P. R. Cz.*).

„Wszystkie depesze i korespondencye przedstawiają zgodnie, iż ogólne położenie w Syryi jest ciągle bardzo groźne, i jedynie obecność wojsk francuskich może przeszkodzić nowym nieszczęściom.“

Inny list w *Patrie* zamieszczony donosi, iż naczelnicy druzyjscy z powiatów Arkup, Menasef, Garb, Szabar i Dżet w których ludność jest bardzo dzika i wojownicza, mieli zgromadzić się 15 tm. we wsi Mahadaja. Wieśc głosi, że powodem tego zgromadzenia miała być narada względem nowego ataku na chrześcian. W klasztorze zaś Karkafe przy Bejrucie, była narada chrześcian rozmaitych wyznań, w celu spisania jednego memorandum do wielkich mocarstw przedstawiającego zaszłe wypadki. Z tureckiéj strony niewiele jeszcze przedsięwzięto. Turecki minister spraw zagranicznych Fuad-pasza, jadący jako nadzwyczajny komisarz sułtański do Syryi, przybył 20 lipca do Aleksandryi w Egipcie, skąd 21 tm. miał odpłynąć do Bejrutu.

— O równoczesnym stanie rzeczy w stolicy tureckiéj w Carogrodzie i o wrażeniu jakie tam rzeź chrześcian w Damaszku wywarła, tak pisze korespondent z Carogrodu do *Oestrr. Ztg.*

„Carogród 20 lipca. Bliższych szczegółów o rzezi w Damaszku nie mamy jeszcze; lecz nadeszłe dotąd wiadomości zatwierdzają, że pierwsze doniesienie o wymordowaniu 500 chrześcian, zburzeniu kościołów i klasztorów, było zupełnie prawdziwe. Wściekli muzułmanie rzucili się naprzód na konsulat rosyjski i takowy spalili. Następnie z kolei zniszczyli inne konsulaty, lecz zdaje się, że mieszkańcy ich zdołali ujść do pałacu Abd-el-Kadera, z wyjątkiem konsula amerykańskiego, który został ciężko raniony i holenderskiego. Abd-el-Kader, ten stary obrońca islamu, i który jak sądzićby należało, ma najwięcej powodów do nienawidzenia chrześcian, a przynajmniej Francuzów, użył całego swego znaczenia i wpływu na uspokojenie muzułmanów i ocalenie chrześcian, którzy się do niego schronili. O środkach przedsięwziętych przez władze rządowe dla powstrzymania rzezi nie ma ani wieści. Zdaje się najprawdopodobniej, iż gubernator wraz z swoim dywanem zachował się zupełnie biernie przez cały czas trwania mordów od 2giej godziny popołudniu do 11ej w nocy. Tłumaczyć się zapewne będzie niemożnością przywrócenia porządku, gdyż w istocie rozporządzał bardzo niedostatecznemi środkami, aby powstrzymać dobrze uzbrojone i dzikie tłumy (inaczej mówi pod tym względem list powyższy z Bejrutu). Dzisiaj gdy nieszczęście się już stało, posłano oddział wojska do Damaszku pod dowództwem jenerała Kmety (dziś Izmail-paszy), aby przynajmniej przeszkodzić ponowieniu rzezi. Wiadomość o wypadkach w Damaszku sprawiła tu w Carogrodzie tak między chrześcianami jak w rządzie przestrach paniczny. Już od dość dawna mówią tutaj o możebności powstania muzułmańskiego w stolicy; lecz teraz po wypadkach w Damaszku Frankom tutejszym, to jest Europejczykom niebezpieczeństwo bardzo groźnem się wydaje, i tutejsza francuzka kolonia podała nawet do swego posła, margrabiego de Lavalette, prośbę o pozwolenie uzbrojenia się i utworzenia gwardyi narodowej w Pera. Rząd dał rozkaz całej flocie wojennej, aby była w pogotowiu udać się do brzegów syryjskich, a każdy zbywający batalion posyłają do Bejrutu.

„Podczas gdy w Azyi tysiące chrześcian padają ofiarą fanatyzmu muzułmańskiego, tutejsi chrześcianie złożyli świeży przykład bezrozumnej nietolerancyi. Zamiar pogrzebania na cmentarzu ormiańskim Ormianina, który niedawno przeszedł na protestantyzm, wzburzył tak silnie spokojnych zwykle Ormian, iż zapomniawszy swej zwykłej bojaźliwości, udali się tysiącami do bramy Adrianopolskiej, przez którą miał pogrzeb przechodzić, aby takowy siłą wstrzymać. Rozkazy Porty i patryarchatu nie wywarły żadnego skutku, i tłum Ormian strzegł dzień i noc bramy, a ciało zmarłego stało od pięciu dni na ulicy podczas wielkiego upału. Nakoniec postanowiono z pomocą zbrojną pogrzeb odbyć. Poseł angielski, seraskier i minister policyi udali się 18 lipca rano na miejsce, aby dobrocią lub siłą przywieść tłum do rozumu. Przedstawień jednak ich nie słuchano, przyczem odbyło się kilka scen tragiczno-komicznych, gdy grób wykopany przez żołnierzy, Ormianie szturmem brali i rękami w jednej chwili zasypywali. Żołnierze znów kolbami odzyskiwali stanowisko, a odkopawszy grób zaczęli spuszczać ciało zmarłego. Ormianie jednak uderzywszy powtórnie, odpędzili żołnierzy i ciało z grobu wyrzucili. Aby uniknąć dalszej bitki, polecono wykopać grób przy armeńskim cmentarzu na ziemi tureckiej i tam ciało pochować. Znów przeciwko temu Turcy zaczęli protestować, ustąpili jednak rozkazowi władzy i ciało przecież spoczęło w grobie. — Według wieści, która w tej chwili nadeszła, cały Damaszk ma stać w płomieniach.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 31 lipca. Zeszły numer *Czasu* niemógł być rozesłany pocztą ranną z powodu przypadku zdarzonego w drukarni. Podczas przenoszenia bowiem na prasę składu, drugą i trzecią stronnicę obejmującego, upuszczono go i cały niemal skład się rozsypał, tak iż ponownie obie te stronnice składać było trzeba.

— W końcu przyszłego miesiąca wyjdzie z druku „Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza“ przez Ks. Adama Czartoryskiego, z portretem Niemcewicza. Sędziwy autor miał więcéj niżeli ktokolwiek z współczesnych sposobność nietylko ocenienia Niemcewicza jako pisarza, żołnierza i człowieka publicznego, lecz zarazem przez bliskie z nim i wieloletnie stosunki w rozmaitych czasach i okolicznościach, znał go w prywatnem życiu jego, a zatem mógł i z téj strony zapatrując się na jego życie, odmalować go wszechstronnie. Udzielony nam z tego dzieła przed wyjściem jego z druku rozdział o pismach Niemcewicza zamieściliśmy w czerwcowym zeszycie *Dodatku do Czasu*. Księgarnia Behra w Poznaniu zawiadamia nas, że wzięła wydawnictwo tego dzieła na siebie.

— W domu Towarzystwa Naukowego przy ulicy Sławkowskiéj wykończają trzy izby na dole na pomieszczenie zbiorów Towarzystwa tudzież kancelaryi jego, które zapewne przed jesienią jeszcze przeniesione tam będą.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Medyolan 29 lipca. Dzisiejsza *Unione* zawiera wiadomości z Neapolu, że jenerał Clary dowodzący wojskami królewskiemi w Mesynie, podał się o dymisyę, lecz król żądania tego nie przyjął.— Depreti posłany przez króla piemontskiego do Sycylii, ma rozwiązać gabinet sycylijski a utworzyć radę stanu. (Wczoraj odebrane depesze donosiły, iż Depreti przybywszy 21go t. m. do Palerma, został mianowany namiestnikiem dyktatora w tém mieście i objął zarząd spraw cywilnych na wyspie Sycylii, gdy jenerał Sartori kieruje sprawami wojskowemi; inne jednak doniesienia mówiły, iż Depreti przybywszy do Palerma, udał się natychmiast do Garibaldego do obozu pod Milazzo. P. R. Cz.)

Turyn 28 lipca. Dziennik urzędowy Sycylijski z 23 ogłasza dekret mianujący p. Depreti prodyktatorem Sycylii. Inny dekret odracza do 6go sierpnia czynności okręgów wyborczych.

Bieg działań wojennych w Sycylii, przedstawiliśmy wczoraj w zarysie aż po 23ci lipca, tj. do chwili poddania się Garibaldemu zamku Milazzo, opisując krótko ważniejsze w ciągu zdarzeń wypadki: dwie potyczki stoczone 17go lipca między korpusami jenerałów Medici i Bosco, szturmu i zdobycie miasta Milazzo w dniu 20 lipca przez powstańców pod dowództwem samego Garibaldego a odwrót wojsk królewskich do zamku, nakoniec poddanie się w dniu 23 lipca samego zamku. Tego krótkiego opisu nie możemy dzisiaj ani daléj pociągnąć. ani szczegółowemi wiadomościami uzupełnić, gdyż dzisiejsze doniesienia z sycylijskiego teatru wojny nie sięgają po za dzień 23ci lipca i są bardzo szczupłe. Świeżych depesz niema żadnych, a większa część dzienników pomięszawszy dawniejsze mylne wieści z pomniejszemi wiadomościami wykazującemi mylność poprzednich, powtarza je, jak zwykle, w dziwnym zamęcie bez żadnéj krytyki, czyniąc jeszcze mylniejsze dodatki.

W d. 23 lipca, dokąd ostatnie pewne wiadomości sięgają, położenie rzeczy na teatrze sycylijskim było następujące: Garibaldi na czele 11,000 zbrojnych zajmował miasto Milazzo, zamek i cały półwysep tego nazwiska z brzegów Sycylii ku wybrzeżom neapolitańskim wystający, a flotylla Garibaldego między innemi parowiec wojenny „Benvenuto“ stął przy tym przylądku. O trzy mile od Milazzo w cytadeli mesyńskiéj stało kilka tysięcy wojsk królewskich pod dowództwem jen. Clary, który ściągnąwszy wojska z samego miasta Mesyny oraz z umocnionego przed nią obozu i przeprawiwszy ich część na ląd stały, zresztą tj. z 4000 zajmował cytadellę i miał otrzymać od króla rozkaz bronienia się w niéj uporczywie dopóki nowych nie odbierze poleceń. Jedni utrzymują, iż miasto Mesyna opuszczoną została przez Neapolitańczyków w skutku rozkazu królewskiego polecającego wojskom swym opuścić Sycylię z wyjątkiem twierdzy mesyńskiej, gdzie ma zostać załoga aż dopóki przymierze z Piemontem i zawieszenie broni z Garibaldim podpisane nie zostanie; inni twierdzą, że jen. Clary widząc, iż ma, szczególniej po zniesieniu oddziału jen. Bosco, niedostateczne siły do osadzenia wszystkich stanowisk górujących nad miastem Mesyną, a za liczne do zamknięcia ich w saméj cytadelli, przeprawił część wojsk na ląd stały a i resztę zamknął się w cytadelli. Przypominamy co pod tym względem pisaliśmy, mówiąc przed paru tygodniami o twierdzach mesyńskich i ich obronie. Co w takiem położeniu rzeczy uczyni teraz Garibaldi: czy uderzy na Mesynę czy na ląd stały neapolitański? pytanie to rozwiążą najbliższe wiadomości.

Lecz właśnie jest w drodze do Garibaldego adjutant króla Wiktora-Emanuela, kapitan Litta, wiozący list napisany przez króla, na naleganie podobno dyplomacyi francuskiéj, rosyjskiéj i pruskiéj, aby dyktator wstrzymał swe działania przeciwko lądowi stałemu i ograniczył się na oswobodzeniu Sycylii, dopóki układy o przymierze z Neapolem się nie rozstrzygną. Lecz kapitan Litta opuścił dopiéro 25go lipca Genuę, i zaczém przybędzie po Sycylii, wódz powstańców może być już na brzegach neapolitańskich. Zresztą wczorajsza depesza z Turynu mówiła, że i układy między Piemontem a Neapolem zerwane zostały.

Z Neapolu niema dziś świeżych wiadomości ani co do położenia w ogóle, ani co do powstania w Avelino.

Wyprawa francuska do Syryi jeszcze wczoraj nie odpłynęła była z Tulonu, chociaż już w sobotę (28go lipca) miał być podpisany w Paryżu układ między wielkiemi mocarstwa, określający warunki téj wyprawy. Tymczasem stan rzeczy w Syryi a nawet w całéj Turcyi azyatyckiéj jest coraz groźniejszy. Ostatnie wiadomości w listach ze Smyrny z 21go lipca nietylko w okropnych szczegółach opisują mord w Damaszku w dniu 9 lipca, który p o n o w i ł się tam 11go lipca i zaledwie przez Abd-el-Kadera powstrzymanym został, lecz dodają, że rozruchy i mordy były w Alepie, w Orfa, na wyspach Rodus i Cypr; we wszystkich zaś prawie miastach Azyi Mniejszéj nie wyjmując nawet Smyrny, panuje wielki przestrach między chrześcianami, muzułmanie wszędzie dopuszczają się nadużyć, władze tureckie bezsilne zupełnie lub równie fanatyczne jak ludność, która lada chwila może się rzucić do powszechnéj rzezi chrześcian. Rząd turecki który ściągnął wszystkie prawie wojska regularne do prowincyj europejskich, niechętnie i małą tylko ich liczbę wyprawia napowrot do Azyi; albowiem obawia się on w Europie powstania Greków i Słowian, a wie: że gdy w prowincyach azyatyckich, w których massa ludności jest muzułmańską, powstanie grożące zgubą chrześcianom nie jest dla niego niebezpieczne, przeciwnie powstanie w prowincyach europejskich wywrócić może panowanie Porty, bo tu Słowianie i Grecy stanowią podstawę ludności, a muzułmanie są tylko żywiołem napływowym. Szczegółowe wiadomości o początku rzezi w Damaszku podaliśmy wyżéj, listy zaś o dalszym jej biegu odebrane teraz, podamy jutro.

Król Bawarski spodziewany jest w Berlinie dziś we wtorek; w drodze ma się spotkać z królem Saskim w Bolesławiu (Bunzlau).

W Würzburgu miały się dzisiaj odbywać narady delegowanych wojskowych tych państw, które dostarczają kontyngensu do korpusów 7go, 8go, 9go i 10go armii Związku niemieckiego. Z Saksonii udał się na ten zjazd minister wojny.

Przez Marsylię otrzymano z Rzymu wiadomości z 24go, które zaprzeczają formalnie pogłoskom o opuszczeniu Rzymu przez Papieża i zamiarze udania się do Bawaryi. Owszem Ojciec Sty miał zapewnić kardynałów, że Rzymu nieopuści.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Neapol 30 lipca. Między jenerałem Clary a Garibaldem zawartą została umowa. Wojsko neapolitańskie zatrzymuje fortece w Syrakuzie, w Aposta, w Mesynie. W miastach tych wolny ruch jest zapewniony. Cytadella w Mesynie ma się wstrzymać od strzelania, na cieśninie Mesyńskiéj zapewniona jest wolna żegluga.

Antoni Kłobukowski redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.
(w walucie austryackiéj).

Kraków 31 lipca.

		żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now.	złp.	363	357
Ruble obrączkowe agio.		110	108½
Talary pruskie za 150 złr. now.		79¼	78½
Srebro nowe.	złr.	127	126
Półimperyały rosyjskie	„	10 34	10 20
Napoleondory 20-fr.	„	10 20	10 —
Dukaty holenderskie ważne	„	5 94	5 86
„ austryackie.	„	6 2	5 94
Listy zastawne galicyjskie z kuponami.	„	85 50	84 50
Obligacye indemn. z kuponami.	„	72⅓—	71⅔—
Pożyczka narodowa z r. 1854.	„	80 —	79 —
Akcye kolei gal. bez dywid. z wpłatą 50%	„	145½	143½
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	100	99¼

Wiedeń 31 lipca (telegraf.)

	złr.	c.
Augsburg 100 złreń	108	25
Hamburg 100 marków	95	25
Londyn 10 Ł.	126	10
Paryż 100 franków	50	20
Dukat	6	3 5/10
5% Metaliki	70	10
„ „ na walutę austr.	65	75
4½% „	62	—
4% „	55	—
3% „	—	—
Losy z roku 1834	—	—
„ „ 1839	128	25
„ „ 1854	94	—
„ „ 1860	95⅞	—
„ Kredytu ruchomego	107	25
Pożyczka narodowa.	79	90
Obligacye indemn. galic.	71	—
Akcye bankowe	839	—
„ kolei północnéj	1888	—
„ kredytu ruchomego	190	20
„ kolei francusko-austryackiéj	257	—
„ „ nadcisańskiéj.	126	—
„ „ galicyjskiéj Karola Ludwika	144	—

Lwów 27 lipca

Dukat holenderski		6 —	5 93
„ austryacki		6 5	5 98
Półimperyał rosyjski		10 45	10 25
Rubel rosyjski		2 —	1 97
Talar pruski		1 92	1 87
Pięciozłotówka polska		—	—
Listy zastawne galic. bez kupon.		84 50	84 10
Oblig. indemn. bez kupon.		71 60	70 75
Pożyczka narodowa bez kupon.		80 20	79 40

Warszawa 28 lipca

Półimperyały	rubli	—	5 55
Obligi skarbowe	„	93 69	—
kupon		—	1 31⅑
Listy zastawne III okresu	rubli	14 97	14 91
kupon		—	— 6

Wrocław 30 lipca.

Banknoty austryackie w mon. nowéj	78½	—
Polskie bilety bankowe	88⅜	—
„ listy zastawne	88	—
Poznańskie listy zastawne 4%	—	100¼
„ „ „ 3½%	—	92½
Obligi kolei krak.-szląsk.	—	—

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 31go lipca. Wczoraj prawie nic nie zwieziono zboża na granicę. W ogóle nie było nad 300 lub 400 wozów wszystkich rodzajów zboża. Żyto wykupiono spiesznie nie targując się wcale, gdyż z powodu deszczów zboże to idzie wciąż w górę. Pareset worków żyta zakupiono po 24, 25, 26 złp. za korzec. Ceny byłyby zapewne jeszcze poskoczyły, gdyby więcéj zwieziono i w lepszych gatunkach. Pszenica w ogóle 35, 36, 37, a piękniejsze 38 do 38½ złp. W ogóle sprzedaż ograniczyła się na tych małych partyach, a spekulacya nie miała dla siebie pola, gdyż to co zakupiono, nie mogło służyć za jéj podstawę. — Dziś w Krakowie było wielu prusaków na targu poszukując żyta, lecz go nie dostali. Albowiem nie było nawet żadnéj partyi, aby doszła choć stu wozów. Małe tylko ilości pozostałe na kolei z przeszłego tygodnia po 20 do 40 wozów, płacone były po 4, 4⅙, 4¼ talarów pruskich za 162 f. w. Pszenica też w małych partyach na 168 f. w. po 6, 6⅙, 6¼, 6⅓ talarów. Na miejscową potrzebę płacono jeszcze wyżéj bez poręczenia wagi. W ogóle za miarę austr. żyto 3·90, 4, a piękniejsze, sucho ziarno 4·15, 2·25 złr. Pszenica biała piękna po 6, 6·15, 6·30 złr.2 W ogóle sprzedaż na targu ograniczała się do drobiazgów, a z powodu braku dowozu żądania nie zaspokojone. Dziś nadeszła już pszenica węgierska, lecz nie na sprzedaż, tylko na potrzebę młynów parowych.

Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austr.:

pszenica		za mierzycę	5 90½
żyto	„	„	4 00
jęczmień	„	„	3 00
owies	„	„	1·75
ziemniaki	„	„	1·98
siano	„	centnar	0 80
słoma	„	„	0·70

Gdańsk 28 lipca. Cały upłyniony tydzień mieliśmy najgorszą pogodę. Codziennie częste ulewne deszcze przeplatane z palącem słońcem, bardzo wiele szkody w polach porobiły. Żyto skoszone nie dało się zwieść do stodoły, a pszenice wszelkie prawie leżące, nie obiecują dobrego plonu.

Targi angielskie w upłynionym tygodniu podniosły się o 1 do 2 szyl. na kwarterze pszenicy; a lubo w handlu zbożowym nic stałego przepowiedzieć się nie da, jest wszakże podobieństwo, że ceny pójść mogą wysoko, bo w Anglii i zapasy spichrzowe szczupłe i zasoby rolników wyczerpane i zbiór tegoroczny znacznie opóźniony, słabe przedstawia nadzieje.

Pisaliśmy dawniej, że we Francyi ze zbytecznego popłochu handel zbożowy w przesadzoną wpadł spokojność, przez kilka tygodni targi tam stale obniżyły się; ale po zaczęciu zbiorów w południowych prowincyach ceny się dźwignęły i ku dalszemu podniesieniu okazują dążność.

W Holandyi, Belgii i wszystkich morza Baltyckiego portach ożywienie było dobre i ochoty do kupna na spekulacyę nie brakło.

Na naszéj giełdzie mieliśmy odbyt łatwy i regularny po cenach przybierających, a z najniższego punktu możemy notować pełnych 40 guld na łaszcie podwyższenia. Stanęlibyśmy może wyżéj, ale nie było wystawionéj pszenicy z wysoką wagą i w nominalnéj kondycyi, ciągłe albowiem deszcze nie dozwalają wyrobić zboża, a brzegi Wisły na całą długość zawalone są pszenicą i żytem, w którem codziennie przez deszcz są szkody i wąchory, a którego ani w gatunku podnieść nie podobna.

Na żyto odbyt bardzo trudny i tylko po obniżonych cenach, a w regulowaniu kontraktów na lipcową odstawę, kupcy zwykle wymagają bonifikaty, albo za nie dostateczną z powodu niemożności dorobienia wagą, albo też dla mniejszego lub większego odoru.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 1,000, żyta 280, owsa 10, grochu 55, rzepaku 2-0, który tu coraz w górszym przybywa gatunku i ogólnie na spichrzach się grzeje, pomimo najsilniejszéj przeróbki.

Płacono za łaszt wagi holl. guld. prus. wagi pol.

				korz. warsz. złp. gr.	złp. gr.
Pszenica	od 12 8/9 do 131	od 540 do 590	232-247	44 1	47 4
„	132 „ 133	„ 600 „ 630	249-250	49 —	51 14
„	13¾ „ 135	„ 635 „ 640	235-254	51 28	52 13
Żyto polsk.	— „ 125	„ 297½ „ 315	235	26 3	27 16
„ prusk.	— „ —	„ 330 „ 345	235	— —	28 28
Groch	— „ —	„ 327 „ 342		28 22	29 21
Rzepak	— „ —	„ 546 „ 576		48 17	58 14

Toruń przebyło łasztów pszenicy 37‵, żyta 454, jęczmienia 16, owsa 15, belek dębowych 3,657; sosnowych 37,715, bali łasztów 1?2.

Kursa zamian: Londyn 6 tal. 17 sgr. — Hamburg 149⅝ 200 b. mark. — Amsterdam 141½.

Aleksander Makowski et Com.

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Warszawy* 7 rano = do *Wiednia* i *Wrocławia* 7 rano; 3. 35 po połud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Rzeszowa* 5. 40 rano; = do *Przeworska* 10. 30 rano; = do *Wieliczki* 11. rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 2. 6 po południu.

z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 po południu; 7. 56 wieczór.

z *Rzeszowa* do *Krakowa* 2. 15 po południu = z *Przeworska* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus) 5. 27 wieczór = z *Rzeszowa* 8. 24 wieczór; = z *Przeworska* 3 po połud.; z *Wieliczki* 6. 40 wieczór.

od *Rzeszowa* z *Krakowa* 12. 1 w południe = do *Przeworska* 4. 30 po południu.

Urzędowe.

[N. 8951] **Ogłoszenie Licytacyi.** (721-2-3)

Magistrat król. głównego Miasta Krakowa podaje do powszechnéj wiadomości, iż celem wydzierżawienia na zasadzie ces. patentu z dnia 7go marca 1849 D. P. P. Nr. 154 §. 5 Gminie przysłużającego prawa polowania w wsiach Piaski, Grzegórzki, Dąbie, Beszcz i Głębinów na powierzchni 1053 morgów 634 □ sążni, na czas od 1go września 1860 do 31go sierpnia 1866 odbędzie się w dniu 8 sierpnia r. b. w gmachu Magistratu w Biórze I Departamentu o godzinie 10 z rana publiczna licytacya.

Na pierwsze wywołanie ustanawia się cena w kwocie 15 złreńsk.

Wadium wynosi 5 złr. w. a. — Deklaracye pisemne będą także przyjmowane.

Warunki licytacyi mogą być przejrzane w Biórze I Departamentu.

Kraków dnia 13 Lipca 1860 r.

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dnia	godzina	wys. bar. w lin. par. przez O' Reaum.	stan ciep. podług Reaumura.	wilgotn. powietrza względna	kierunek i następnie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
30	2	325''' 66	+17'0	67	zachodni słaby	pogoda z chmurami	po południu deszez	+10'9	+17'8
	10	25 68	12 0	86	„ „	„ „	deszcz		
31	6	25 45	10 8	89	„ „	„ „			

W Drukarni „CZASU."

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother*.